

30 listopada przypadła 200. rocznica słynnej szarży żołnierzy Pułku Lekkokonnego Gwardii Cesarskiej w wąwozie Somosierry. Dlatego warto przypomnieć okoliczności wydarzenia, które przeszło do historii polskiego oręża i rozślawiło Polaków w całej Europie. W czasie wojny francusko-hispańskiej jesienią 1808 r. wojska cesarza Napoleona I po zwycięskich dla siebie bitwach pod Burgos i Tudelą 30 listopada dotarli do łańcucha górskiego Guadarrama, rozpościerającego się w odległości około 65. kilometrów od stolicy kraju – Madrytu. Jednak maszerujące oddziały napoleońskie (gwardia, korpus marsz. Victora oraz dywizje dragonów gen. Housseya i Latour-Mauborga, łącznie ok. 40 000 ludzi) zostały zatrzymane przez Hiszpanów w wąwozie Somosierra. W stromym i wąskim miejscu obrońcy (dowódca gen. Benito San Juan) skoncentrowali siły liczące około 8 000 żołnierzy, wspieranych przez 4 baterie artylerii (16 dział). Baterie te ugrupowano w odległości około 400 metrów jedna od drugiej; dwa środkowe działa każdej baterii pozbawiono kół, by wszystkie mogły się zmieścić obok siebie na drodze o szerokości 8 metrów, ograniczonej ok. metrowym kamiennym murkiem i obsadzonej topolami. Hiszpanie usypali szańce na wąskich zakrętach wąwozu. Ukształtowanie terenu (przełęcz Somosierra zamyka 5. kilometrową dolinę między górami La Cebollera i Cerro Barrancal) czyniło tę pozycję obronną szczególnie trudną do zdobycia. W składzie armii francuskiej znajdował się polski Pułk Lekkokonny Gwardii Cesarskiej.

Tworzenie tej formacji rozpoczęto w Warszawie na początku 1807 r. Na jej czele stanął płk Wincenty Krasiński, zaś dowódcami (szefami) szwadronów zostali Tomasz Łubieński, Jan Koziętulski, Ignacy Stokowski i Henryk Kamieński. W pułku tym, zaliczonym do gwardii cesarza Napoleona I, w zdecydowanej większości służyła młodzież pochodzenia szlacheckiego. Jego żołnierze wyróżniali się świetnymi umiejętnościami jeździeckimi oraz pięknym umundurowaniem. W tym czasie jednak posiadali oni tylko niewielkie doświadczenie bojowe. Należeli do osobistej ochrony i asysty cesarza.

Ostatnie chwile przed bitwą wspominał jeden z żołnierzy pułku Józef Załuski, późniejszy generał i historyk: *Trzeci szwadron, składający się z kompanii 3-ej kapitana Dzierwanowskiego i z kompanii 7-ej kapitana Piotra Krasińskiego, był rano dnia 30 listopada (...) pod Bocequillas wykomenderowany przez adiutanta-majora Duvivier na służbę do cesarza, a ponieważ szef szwadronu trzeciego, Ignacy Stokowski, nie był jeszcze z Francji nadjechał do pułku, a było obecnych tylko trzech szefów szwadronu: Łubieński, Koziętulski i Henryk Kamieński, więc Duvivier nazначzył z kolei Koziętulskiego, ażeby z trzecim szwadronem odjechał na służbę do cesarza.*

Inny ze szwoleżerów, Andrzej Niegolewski, zanotował po latach: *Rano, bardzo rano, 30 listopada, kiedy jeszcze wszyscy oficerowie nie powstawali, ujrzałem cesarza konno nadjeżdżającego. Porucznik Krzyżanowski jeszcze spał; bardzo trudno mi go było dobudzić, oblałem go wodą, lecz i ta zdołała sen jego twardy przerwać, tak jak gdyby przeczuwał, że to już ostatni sen chwilowy, który wkrótce śmierć bohaterska na wieczny zamieni. Cesarz pojechał w niejakiem oddaleniu na reconnaissance naprzód ku góróm. Powróciwszy zsiadł z konia i usiadł na stołku przy ogniu, któren pod drzewem zapalono. Powiadano mi, że w ten czas, kiedy cesarz przy ogniu siedział, jeden z naszych chevau-legerów przedzierał się pośród orszaku cesarskiego do ognia, by sobie fajeczkę zapalić, od czego w bliskości stojący jenerałowie go wstrzymywali. Cesarz, widząc to, miał powiedzieć: laissez le faire (pozwólcie mu to zrobić). Chevau-leger fajeczkę zapalił. Jeden z obecnych oficerów miał mu za to kazać cesarzowi podziękować, na co chevau-leger w przekonaniu, że nie na próżno nasi tak blisko gór Hiszpanami obsadzonemi stanęli, powiedział: co ja tu mam dziękować, ja mu tam (wskazując na góry) podziękuję.*

30 listopada przed godz. 9.00 pod osłoną mgły oddziały piechoty francuskiej marsz. Victora w dwóch kolumnach zgrupowanych po obu stronach drogi podjęły natarcie na wąwóz. 96 pułk piechoty otrzymał zadanie zasypania wykopanego u wejścia do wąwozu przez

Hiszpanów rowu. O godz. 9.00 mgła opadła i obrońcy otworzyli silny ogień (liczono do 4 pocisków armatnich i 400 karabinowych na minutę), który powstrzymał atak. Żołnierze francuscy nie zdołali w całości zasypać rowu, co ograniczało możliwości działania artylerii (ostrzał pozycji obronnych prowadziły zaledwie dwa działa). W tej sytuacji nacierająca piechota nie uzyskała powodzenia. Wówczas na pole walki dotarł cesarz Napoleon I.

Towarzyszyli mu polscy żołnierze z 3 szwadronu Pułku Lekkokonnego Gwardii Cesarskiej. Zniecierpliwiony przedłużającą się walką Napoleon I nakazał dowodzącemu strażą przednią gen. Montbrunowi, by służbowy szwadron lekkokonnych szarżował pozycje hiszpańskie i zdobył pierwszą baterię. Mimo, iż tego dnia służbę przy cesarzu pełniły inne pododdziały kawalerii gwardii, lepiej wyszkolone i bardziej doświadczone, wybór Napoleona padł na Polaków. Po latach wyjaśnił to jeden ze szwoleżerów, Józef Załuski, pisząc, iż *Napoleon posłał Polaków, bo znał skład tego pułku, że każdy gotów był lecieć na oślep na śmierć dla sławy kraju, dla honoru pułku, a zwłaszcza w oczach jego samego.*

Rozkaz ten wywołał zdumienie wśród sztabowców francuskich. Szef sztabu marsz. Berthier wyraził zdanie, iż tego wąwozu nie można zdobyć szarżą, podobne zdanie miał mieć dowódca jazdy gwardii marsz. Jean Bessières. Sam Napoleon odpowiedział: *Zostawcie to Polakom!* Około godz. 11.00 rozpoczął się atak Polaków. Ze względu na ukształtowanie terenu można go było wykonać tylko w szyku kolumnowym. Najpierw posuwała się 3 kompania kpt. Jana Dziewanowskiego (dowódcy plutonów: por. Stefan Krzyżanowski, ppor. Gracjan Rowicki, ppor. Ignacy Rudowski, ppor. Benedykt Zielonka), a następnie 7 kompania kpt. Piotra Krasieńskiego. Kolumnę zamykał por. Wincenty Szeptycki. Do Polaków dołączył adiutant cesarza mjr de Ségur.

Na komendę Koziętulskiego: *Naprzód, niech żyje cesarz!* szwadron rozpędził się na drodze prowadzącej stromo w górę, atakując stanowiska pierwszej baterii. Jej salwa zadała pewne straty atakującym i przyczyniła się do tego, iż szwadron na chwilę zatrzymał się. Jednak Polacy podjęli atak na nowo. Kolejna salwa spowodowała wśród nich spore straty; poległ ppor. Rudowski, kilkunastu szwoleżerów z 7 kompanii spieszyło się, szukając schronienia na bokach. Jednak Koziętulski poderwał szwoleżerów i zdobył baterię, wykonując rozkaz cesarza. Wobec groźby ostrzału ze strony kolejnej baterii, polski dowódca podjął decyzję o dalszym ataku.

Podczas natarcia na drugą baterię zginął por. Krzyżanowski, zaś Koziętulski został kontuzjowany. W tej sytuacji dowództwo przejął kpt. Dziewanowski, który na czele szwoleżerów zdobył tę baterię i uderzył na trzecią z kolei. Tam poległ ppor. Rowicki, zaś kpt. Dziewanowski został śmiertelnie ranny. Wówczas szarżę na czwartą baterię na szczycie przełączył poprowadził ppor. Niegolewski (kpt. Krasieński był ciężko ranny), który w tym czasie na czele plutonu dołączył do szarżujących.

*Z wszystkich oficerów szwadronu, którzy tę szarżę czwartego piętra wykonali ja jeden nie odniosłem na mem ciele żadnego szwanku, ale mój koń, mój mundur, ładownica, czapka – wszystko to ucierpiało od kul karabinowych świszczących na wszystkie strony. Jak po ustąpieniu Koziętulskiego, tak i teraz lubo Dziewanowski leżał zwalony z konia, przecież resztki szwadronu nie zatrzymały się, ale tym samym pędem zdobyły i czwartą baterię. Za tą już otwierał się niejako przestwór między górami. Na widok koło budynku zebranej piechoty hiszpańskiej w kupce, po lewej stronie gościńca, wstrzymałem konia w miejscu... Postrzegłszy tu przy sobie kilku chevau-legerów, a za sobą wachmistrza Sokołowskiego na kulawym koniu, zawołałem: - Gdzie nasi? – Sokołowski odparł: - Poginęli!... – Piechota hiszpańska z boku ciągle nas razila, przy owej zaś baterii czwartej, poza nami stało jeszcze kilkunastu hiszpańskich kanonierów. Krzyknąłem: - Sokołowski, uderzmy na nich! – I uderzyliśmy z tą garstką. Hiszpanie uciekli, a biedny Sokołowski powiększył swą śmiercią liczbę poległych w tym boju kolegów. Nie widziałem koło siebie i owych kilku chevau-legerów. Wtem koń krwią plujący padł pode mną od strzału działowego. W oka mgnieniu kilku Hiszpanów uciekających*

*nawróciło, a dwóch z karabinów mi do głowy przyłożonych dało ognia... Widziałem karabiny na głowie, słyszałem obadwa strzały, poczułem omdlenie (...). W tej chwili dziewięć razy pchnięto mnie bagnetem, obrano mnie z pieniędzy, a konia zostawiono na mnie. Razy bagnetów ocknęły mnie w bólu i sprawiły, że się poczułem przy życiu i wrócił do zupełnej przytomności umysłu.*

Gęsta mgła sprawiła, że obsadzający zbocza piechurzy nie zdawali sobie sprawy, jak nieliczny oddział sforsował wąwóz. Słyszając odgłosy walki domyślali się, iż nieprzyjaciel dotarł do szczytu przełęczy.

Napoleon, pilnie śledzący przebieg ataku, skierował jako wsparcie służbowy pluton francuskich strzelców konnych gwardii oraz pluton por. Stanisława Rostworowskiego z 1 szwadronu szwoleżerów, prowadzony przez jego dowódcę Tomasza Łubieńskiego. Wkrótce na przełęczy stanęła reszta tego szwadronu, a potem i pułku, po czym Polacy rozpoczęli pościg za uchodzącym nieprzyjacielem. Prowadzili go przez ponad 5 kilometrów, zdobywając miasto Buytrago, biorąc kilkuset jeńców i rozpraszając resztę sił hiszpańskich. Gen. San Juan w m. Talavera zginął z rąk własnych żołnierzy, którzy na niego zrzucili winę za poniesioną klęskę. W tym czasie francuska piechota obsadziła przełęcz i okoliczne szczyty, udzielając pomocy rannym i kontuzjowanym szwoleżerom.

Pierwszy nagrodę za bój somosierrski otrzymał ppor. Niegolewski, którego na polu walki orderem Legii Honorowej dekorował sam Napoleon. Jak pisał biograf Kozińskiego, Marian Brandys, *Bezpośrednio po zakończeniu operacji somosierrskiej lekkokonnicy przeżywali godziny wyjątkowego triumfu. Żołnierze starej gwardii, którzy dotychczas odnosili się do młodych Polaków z pełnym lekceważeniem poczuciem wyższości, prześcigali się teraz w okazywaniu im serdeczności i podziwu. (...) wśród wąsatych grenadierów i dragonów zaczął się szerzyć snobizm na szwoleżerów; odwiedzano tłumnie ich obóz i urządzano na ich cześć burzliwe owacje. Nazajutrz po bitwie – 1 grudnia, gdy pułk lekkokonnych przejeżdżał obok biwaków piechoty z korpusu marszałka Victora, żołnierze francuscy z własnej inicjatywy stanęli pod bronią, wołając: Vive les braves! W tej chwili pojawił się cesarz i polecił pułkownikowi Kraińskiemu sformować pułk w szyk bojowy z wydobytymi szablami. Gdy otrąbiono baczność, Napoleon zdjął kapelusz i zawołał: Honeur aux braves des braves! Potem przy dźwiękach muzyki kazał przedefilować pułkowi przed sobą. Rewii asystowała cała gwardia cesarska.*

W ciągu trwającej 7-8 minut szarży kawalerzyści przebyli odległość ok. 2500 metrów. W czasie jej trwania polegli (poza wspomnianymi wyżej oficerami) wachmistrz Sokołowski, brygadier Mroczek, szwoleżerowie Białkowski, Ciesielski, Drodziński, Drożdżewski, Jasiński, Kowalski, Rokoszewski, Rymdzyko, Strachowski, Sulczycki, Turczyński, Wasilewski, Żabałowicz, Żurawski, Żylicz, zaś Nieszworowicz zginął bez wieści. Łączne straty w zabitych i rannych wyniosły 54 Polaków, ubyło wiele koni.

Straty hiszpańskie nie są dokładnie znane – zapewne zginęła większość kanonierów, do niewoli wzięto ok. 3000 żołnierzy.

Choć straty szwadronu były wielkie, to zwycięstwo pod Somosierrą z punktu widzenia całej armii należało do osiągniętych przy bardzo małych stratach własnych. Otwarta została droga na Madryt (co było strategicznym celem kampanii), którego załoga skapitulowała już 3 grudnia. Zwycięska szarża pod Somosierrą przeszła do historii jako najbardziej efektywna w dziejach polskiej kawalerii okresu napoleońskiego.

Józef Załuski, szwoleżer i historyk, napisał po latach: *Cesarz byłby niezawodnie zdobył wąwóz Somosierry piechotą, ale by to kosztowało kilka tysięcy zabitych i rannych, wtenczas gdy zdobycie impetyczne przez jazdę nie poniosło i stu ludzi straty.*

Wielki wyczyn polskich żołnierzy przeszedł do legendy. Stał się wykorzystywanym motywem w literaturze, jak i malarstwie. Powstały obrazy m.in. Juliusza, Jerzego i Wojciecha Kossaków, Januarego Suchodolskiego, Piotra Michałowskiego, Michała Byliny, Horacego

Verneta, Louisa Françoisa Lejeune'a, Hyppolita Balang'a, Jana Rosena czy Zygmunta Rozwadowskiego.

W czasie I wojny światowej w czerwcu 1915 r. na polach Rokitny doszło do szarży ułanów z późniejszego 2 pułku ułanów Legionów Polskich. Prowadził ją (i poległ) rtm. Zbigniew Wąsowicz, krewny Mikołaja, uczestnika szarży somosierrskiej. Szarżę z roku 1915 r. natychmiast (nieco na wyrost) porównano do tej z 1808 r.

Tablica z nazwą „Somosierra” znajduje się na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.